Nr. 21. Lwów dnia 12. Marca 1859. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.

Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata na II. kwartał

t. j. **kwiecień. maj i czerwiec 1859**
wynosi:
(Cena w walucie austryackiej.)
w miejscu 2 zł. — pocztą 2 zł. 50 kr.
do końca roku w miejscu . . 6 zł. — kr.
" " " pocztą . . . 7 zł. 50 "

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 11. marca.

☐ Giełda, dziennikarstwo i opinia publiczna zostają ciągle pod wpływem wrażenia, jakie sprawił artykuł *Monitora*, artykuł, który jeżeli nie jest żartem ze zdrowego rozsądku, zawsze do osobliwości prasy urzędowej należeć będzie.

Z pół-urzędowych dzienników francuzkich jeden *Constitutionnel* nie stracił miny pół urzędowej, i w artykule z podpisem pana Renée zamieszcza komentarz do oświadczeń pokojowych *Monitora*. Zdaniem pana Renée, oświadczenie to nie zdradza ani słabości ani podstępu ze strony rządu cesarskiego we Francyi; *Monitor* chce tylko uspokoić Rzeszę niemiecką, którą Austrya do demonstracyj wojennych zachęca. Debaty komentują ironicznie cały artykuł *Monitora*, oddając się nadziei, że Niemcy wyciągnięty do połowy oręż na nowo wsuną do pochwy. *Patrie* wywija się jak może. *Presse* jak była tak jest za wojną; według niej kwestya wschodnia musi być rozwiązaną odpowiednio wymaganiom rozsądku i sprawiedliwości; gdyby zaś głos rozsądku i sprawiedliwości nie wiele wskórał, w takim przypadku wystąpi Francya z orężem w ręku.

Dzienniki wiedeńskie po dokładniejszem rozpatrzeniu się w artykule Monitora, podnoszą z rodzajem oburzenia lakoniczny ustęp, w którym mowa o ofiarowaniu pomocy Sardynii na ten przypadek, gdyby Austrya jakimkolwiek czynem zagrażała bezpieczeństwu tego państwa. Inne dzienniki niemieckie żartują z Napoleona, a upatrując w artykule Monitora odwrót, przypisują go patryotycznemu uniesieniu południowych Niemiec, który się tak energicznie objawił w zakazie wyprowadzania koni.

Giełda, która się pod pierwszym wpływem tego artykułu podniosła, spadła na nowo.

Dzienniki dzisiejsze przynoszą nam ciekawą wiadomość, że cesarz Napoleon przyjął dymisyę księcia Napoleona, i raczył go uwolnić na własne żądanie z ministerstwa osad i Algeryi. Niewtajemniczeni w ukryte zamiary gabinetu w Tuileryach, nie wiemy, czy uwolnienie to jest wypadkiem zwrotu do polityki pokojowej, czy fintą dyplomatyczną, aby sprawę włoską koniecznie wytoczyć na stolik zielony bądź kongresu bądź konferencyi.

O misyi lorda Cowleya i ewakuacyi państwa Kościelnego nie mamy dotąd żadnych pewnych wiadomości. W Sardynii uzbrojenia trwają; a obiegające na giełdach pogłoski o ustąpieniu hr. Cavoura, są co najmniej, przedwczesne. W parlamencie angielskim na interpelacye niektórych członków w sprawie wyboru Kouzy, nie chciał gabinet dać dostatecznej odpowiedzi; Roebuck i Bright oświadczyli się publicznie za niepodległością Rumunów.

W chwili, kiedy Monitor zdaje się zapowiadać nową erę wiecznego pokoju, donosi *Czas* o koncentracyi wojsk rosyjskich w Kiszeniewie, Łucku i Brześciu litewskim.

Katolicyzm i panslawizm.

I. Czem socyalizm dla zachodniej Europy, tem jest panslawizm dla wschodniej. Idea tak pierwszego jak drugiego, przedstawia nam się w rozmaitych odcieniach, jedna i druga ma swoich reprezentantów, swoich przyjaciół i nieprzyjaciół, i zaczyna nurtować w umysłach.

Ideę panslawizmu poruszył tego roku dziennik wychodzący w Chełmnie pod tyt. *Nadwiślanin*. Polemika wywiązana z tego powodu, musiała zwrócić uwagę czytelnictwa w W. księstwie Poznańskiem, zastanawiając się z różnego stanowiska nad sprawą dzisiaj nader ważną. Polemika pomiędzy szan. korespondentem z pod Poznania a redakcyą tego pisma wszczęta, uwydatniła dwie wprost przeciwne sobie opinie o tym przedmiocie; a lubo przyczyną wywołania sporu są dzienniki *Parus* i *Biesiada*, osią wszelakoż onego jest panslawizm.

Jeden ze znakomitych filologów, jak Nadwiślanin zaręcza, napisał w liście, z którego ustępy podał rzeczony dziennik, uwagi nad kwestyą: jak szkodliwym w ruchu słowiańskim jest dla nas błędem, odszczepiać się od panslawizmu i stać na uboczu ze źle zrozumianego narodowego stanowiska. „Od chwili zjawienia się ludów słowiańskich w Europie, powiada autor listu, istniał, istnieje i istnieć będzie panslawizm, choć jego nie znano nazwiska. Tego panslawizmu nieurojonym przedstawicielem jest podziśdzień jedna i wspólna mowa słowiańska. Co więc Bóg złączył, tego człowiek bezkarnie rozrywać nie może i nie zdoła. Ta mowa słowiańska tak dalece jest wspólną ludom słowiańskim, iż do wzajemnego porozumienia między sobą, dostateczną byłoby dla nich rzeczą, zgodzić się na jeden wspólny alfabet i na jedną wspólną pisownię.“ Mówiąc o rozdziale Słowian pod względem religijnym na dwa poniekąd przeciwne sobie obozy, twierdzi autor listu, że „kiedy światło ewangelii zawitało do ludów słowiańskich, kościół wschodni i zachodni stanowili *jeden* kościół, pomimo dwóch obrządków, rzymskiego i greckiego — dodając, że jeśli kiedy ma przyjść do pożądanego złączenia kościoła wschodniego z zachodnim, stanie się to za pośrednictwem żywiołu słowiańskiego i na łonie Słowiańszczyzny — a reszta narodów szyzmatyckich pójdzie już wtedy za Słowiańszczyzną. Jeżeli my Polacy, jako prawi synowie kościoła, odszczepim się od reszty Słowiańszczyzny, to tem bardziej i łatwiej szyzma zapanuje nad żywiołem słowiańskim, i ciężka spadnie na nas wina. W najświetniejszej epoce naszego piśmiennictwa i politycznego bytu, ojcowie nasi nietylko czuli się być Polakami, ale i Słowianami“. Na to przytacza autor dowody z historyi, kończąc zapewnieniem, że co prawdziwie słowiańskie to i nasze, a co prawdziwie polskie to i słowiańskie.

Co do Rosyi, należy nam według autora listu rozróżnić dwie rzeczy: rząd będący dziedzicem mongolskiego systemu chanów tatarskich, który Piotr Wielki ubrał w formy i barwy europejskie — i ludy rusko-słowiańskie pod rosyjskiem berłem zostające.— W ruchu słowiańskim ludów ruskich o to właśnie chodzi, aby się i rząd przejął żywiołem słowiańskim, i pozbył wszelkich pierwiastków tatarskich, do czego już zmierzają dążności obecnego władzcy. Uważając więc panslawizm za podstawę systemu mongolizmu, nie dziw, że go się lękają. Lecz jeżeli przez panslawizm rozumiemy duchowe zjednoczenie się plemion na drodze prawdziwej oświaty, w jedną wielką słowiańską rodzinę ku zachowaniu lub odzyskaniu dla każdego narodu słowiańskiego jego praw i swobód — taki panslawizm może być tylko nie na rękę tym, którzy nienawidzą wszystko, co jest słowiańskie.

Na ten ustęp listu odpowiedziała redakcya Nadwiślanina w obszernym artykule, którego treść podajemy:

Panslawizm dotyka razem i języka i polityki, albo raczej polityczne swe nadzieje wspólności, gruntuje na językowej podobiźnie. Zachodzi wedle redakcyi Nadwiślanina najprzód pytanie: ażali to pokrewieństwo i pobratymstwo językowe jest dostatecznym fundamentem do politycznego połączenia w obec dziejowego rozwoju pojedyńczych plemion; powtóre drugie pytanie: czy miłość dla panslawizmu nie jest niebezpieczną dla naszej narodowości. — Redakcya Nadwiślanina twierdzi, a to pomimo jak najlepszych dla pojedyńczych słowiańskich plemion chęci, że myśl panslawizmu jako czysto duchowe zjednoczenie, musi się wyrodzić w dążność polityczną — w takim zaś razie grozi największem niebezpieczeństwem nie tylko narodowości naszej, ale zarazem i sprawie naszego kościoła i sprawie *prawdziwej oświaty zachodniej*.

Pomijamy zdanie redakcyi o *Parusie* i *Biesiadzie*, i podnosimy główną myśl autora artykułu, że panslawizm wyrodzić się musi koniecznie w dążność polityczną na korzyść Rosyi.

Dążność Rosyi znana jest całemu światu; nam zaś, jak słusznie powiada autor, lepiej niż innym. Usiłuje ona dzisiaj posunąć się na południe i zasiąść na tronie wschodnio-greckim Ku temu zdobywa dla siebie sympatyę południowych Słowian. Niech do tego, powiada autor, przybędzie ów duchowy, abstrakcyjny, idealny panslawizm; niech przemówi w imieniu wspólności mowy tak gorąco przez Słowian umiłowanej: a Rosya zagarnie rzeczy już gotowe i obróci je na swoje cele. A przypuściwszy nawet, że Rosya nie zechce korzystać z duchowego połączenia Słowian, ostatnim wynikiem będzie znowu rzucenie się w objęcie Rosyi jako jedynego dziś plemienia słowiańskiej rzeszy, które ma siłę i moc i może stanąć ku pomocy i obronie pobratymców — w Turcyi.

Autor kończy swój artykuł polemiczny następującemi słowy: Religia, historya, język, obyczaje — zgoła wszystko to, co stanowi narodowość naszą, wszystko to zostanie stracone na wieki, skoro naród zgodzi się na takie zjednoczenie w panslawizmie. Puśćcie Dżengischany, Tamerlany, Turki, Tatary; puśćcie nawet miecz apostołujących Krzyżaków—niech nas z kobietami i dziećmi w pień wytną lub w jasyrze i turmach zgnoją: umrzemy tem czem jesteśmy, z czystem i niesplamionem sumieniem, i z gorącą miłością ojczyzny przeniesiemy przed tron Boga niczem niezbryzganą zbroję i czyste jak kryształ godło nasze.

Na artykuł, z któregośmy podali treść powyżej, odpowiada nie autor listu, który wywołał tę polemikę, lecz kto inny w nrze 13 Nadwiślanina, i przenosi cały spór na pole czysto polityczno-historyczne. Odpowiedź tę podamy w numerze następującym.

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział ósmy.

Jestem szczęśliwa!

(Ciąg dalszy).

Ależ bo tyle radości, tyle tryumfu naraz!.. I wjeżdżała do miasteczka w powozie o aksamitnem a elastycznem siedzeniu; przed nią cztery konie taranty!... między końmi a nią guziki herbowe, a za nią galony lokajskie. Któż zdoła opisać to uczucie, z jakiem patrzała na te drobne żydowskie klatki, z których wybiegali żydy, żydowice i bachory, kłaniając się nisko głowami i jarmurkami. Patrzała z góry na tę drogę i na to błoto, po którem tyle kroć wychodzonemi dreptała trzewikami; patrzała na twarze znajome mieszczanów i mieszczanek, urzędników i urzędniczek, którzy stawali po drodze z rozdziawionemi gębami, i długo spoglądali za powozem, który ich błotem obryzgiwał. Patrzać z powozu, a więc z góry, na wczorajszych przyjaciół, i błotem ich obryzgiwać... czyż może być większe szczęście?

Może być zaiste większe jeszcze! I było w przeznaczeniu Polusi, by go doznała w tym dniu stokroć fortunnym.

Zajechali przed Rozenspitza. Porucznik samemu kupcowi, który się głaskał po brodzie i po brzuchu, będących w spółzawodnictwie o większość i powagę, szepnął coś do ucha, i wziąwszy wachmistrza pod rękę, pociągnął z nim na czerwieniaka.

— Wybieraj pani co chcesz na wyprawę! przemówił z cicha do Polusi.

A przed drzwiami sklepu stało mnóstwo faktorów i niefaktorów, żydów i nieżydów, i wszyscy patrzali ciekawie na Polusię, szwargocząc między sobą, i różne kupcowi żadając pytania to w słowach to na migi. I jak im coś odszwargotał Rozenspitz, rozbiegli się ciekawi na wsze strony. To stugębna sława poszła trąbić po miasteczku niestworzone rzeczy.

— To nic jeszcze!. Ale Rozenspitz, zdjął jarmurkę z głowy, i rzekł głosem najobleśniejszym, na jaki się tylko mógł zdobyć:

— Proszę siadać jasnej panienki!...

Ona była jasną, ona, którą wczoraj jeszcze ledwie panienką nazywali, a Rozenspitzowa nieraz aspanną potraktowała!

A dziś Rozenspitzowa sama obciera fartuchem drewniany stołek, a Rozenspitzenta zdejmują towary z półek, i co żywiej rozwijają.

— Niszt! ozwał się pogardliwie Rozenspitz! du ist merynos!... dla panienki dobrodziejki trzeba jedwabnych materyi.

I stokroć piękniejsze od tęczy na niebie, zaświeciły jej przed oczy mieniące się barwy rypsów, morów, grodenaplów, lustrynów, atłasów, ba i aksamitów, o barwach miększych od pyłku kwiatów.

I ledwie się jej co podobało, nie słowem lub okiem, ale palcem na materyę położonym, już Rozenspitzowa porwała za łokieć; Rozenspitz chlipnąwszy parę razy rozrachował, i oboje odcięli. A za nią stał ugalowany lokaj, i brał zawinięte paczkę po paczce, i kładł do powozu.

Czy jest większe szczęście?.. jest zaiste! i doznała go Polusia. Bo ze wszystkich ulic i zaułków, przez błoto i kałuże, stugębną sławą zwabieni biegli ciekawi i ciekawe: znajome przyjaciółki i aptekarzowa z siostrą, która należała do arystokracyi, bo była raz w Ołomuńcu; i stara einnemerzanka, która sama mogła stugębną sławę w dobrej połowie zastąpić; i kasyerowa baronówna z domu, i to prawdziwa baronówna bo aż z Brandenburgii; i trzy kontrolorówny, trzy kwiaty Sitowieckie, trzy Gracye jak je zwał pan Dezedery, z których każda radaby być Parką z nożyczkami przecinającemi żywot zazdroszczonej Polusi; i doktorowa, której znaczenie w Sitowcach kolosalne, nie tyle dla pochodzenia arystokratycznego, jakkolwiek to nikło w mgle starotestamentowej, ale raczej dla stosunków pieniężnych, jakie miała z domem bankierskim jednym z pierwszych w Brodach; i pani rewizorowa, i nawet sama burmistrzowa, które choć nie należą do arystokracyi ani rodowej ani pieniężnej, ale są de facto arystokracyą oficyalną, i stanowią prawdziwe *haute volée* sitowiecką.

I wszystkie zasapane biegiem i uczuciem piersi duszącem wpadają do sklepu, a każda ma niby coś kupić. Ale i Rozenspitz i Rozenspitzowa i Rozenspitzenta nie mają czasu, mierzyć jakieś tam wstążeczki lub tiule. Wszystkie uśmiechnęły się do Polusi, która promienista dumą i szczęściem, ledwie głową odkiwnęła...

— To wyprawa?.. szepnęła jej do ucha jedna po drugiej!...

— Wyprawa!... odpowiedziała obojętnym tonem.

— Wyprawa! wyprawa!.. rozchodziło się z ust do ust, pomiędzy gromadzącemi się przed sklepem ciekawemi mniejszego znaczenia, których lokaj herbowy zaczyna roztrącać oficyalnie.

— Za kogo?.. pytają szeptając poufalsze przyjaciółki!...

Polusia udała, że nie słyszy, i z pewnością tonu rozkazującego rzekła tylko do tańcującego za ladą Rozenspitza:

— Czarnego atłasu dwadzieścia pięć łokci.

To był cios najboleśniejszy na czułe serca słuchających pań! Czarny atłas, i tyle łokci!

A żydki przed sklepem najdomyślniejsi i najdowcipniejsi zaczęli coraz głośniej mruczeć:

— Der Obodowce puryc!...

Dłużej nie mogły wytrzymać sitowieckie panie. Uśmiech przechodził w skrzywienie; kontrolorówny nerwowem usposobieniem obdarzone były bliskie zemdlenia. I odeszły wszystkie, uścisnąwszy Polusię. O gdyby ją mogły zadusić w tym uścisku! Uśmiech miały na ustach, czułość w słowach, a w sercu i oczach arszenik!.. Gdyby ją nim otruć mogły!...

To nic jeszcze! jeden tryumf jeszcze! ostatni dnia tego, ale największy! bukiet w tym fajerwerku szczęścia i radości. Z za stolika kancelaryjnego i z dalekiej kasarni wpadli Dezydery i Otmar, pobladli, zdziwieni, przerażeni! Sentymentalniejszy Otmar nucił za nią pół gło-

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. O rezultacie negocyacyi lorda Cowleya w Wiedniu, nic dotąd niema pewnego. Dzienniki wiedeńskie opierają swoje w tym względzie rozumowania na domysłach tylko. Dowiadujemy się z nich jeno, że szlachetny lord jest u najw. dworu bardzo mile przyjmowany, zapraszany na dyplomatyczne obiady, wieczory i t. d., że najdostojniejsza arcyksiężniczka Zofia raczyła małżonkę lorda odwidzieć we własnej osobie w hotelu Munsch, że zresztą lord nieoznaczył dotąd jeszcze dnia odjazdu, i że czeka na przybycie umyślnego do Londynu wysłanego kuryera. Jakkolwiek nic pewnego o wynikłościach misyi lorda Cowleya powiedzieć jeszcze nie można, jest wszakże rzeczą niezaprzeczoną, że według ostatnich wiadomości, uśmierzyła się nieco obawa blizkiej wojny.—Nota *Monitora* sprawiła na giełdzie najlepsze wrażenie. Po kilkutygodniowem bezustannem prawie spadaniu kursów, podniosły się w dniach ostatnich kursa dość znacznie. Innem jest pytaniem, czy na długo; *Monitor* lubi robić niespodzianki. Na teraz jest jednak faktem, że ostatnia nota tego organu rządu francuzkiego zrobiła, jak wszystkie wiedeńskie utrzymują dzienniki, najlepsze wrażenie nie tylko na wiedeńskiej ale na wszystkich giełdach niemieckich.

— O misyi lorda Cowleya piszą z Wiednia do urzędowego *Dresd. Jour.*: Muszę donieść tę niepocieszną wiadomość, że misya, jaką miał spełnić lord Cowley, jednostronnej tylko była natury. Dwór cesarski okazał gotowość do ustąpień, żądając wszakże zapewnienia od lorda Cowleya, że po tylu ustąpieniach będzie można liczyć na utrwalenie pokoju. Lord Cowley nie był upoważniony do dania podobnych rękojmii, a nawet do ich przyobiecania. Utrzymanie pokoju jest przeto tylko wtedy możebnem, jeżeli rządy niemieckie okażą się zdecydowanemi nie dopuścić do wojny; tradycyjną bowiem polityką Napoleonów jest z jednym tylko walczyć naraz nieprzyjacielem. Austrya doznała tyle, kończy *Dresd. Jour.*, dowodów wierności związkowej od rządów niemieckich, że może z ufnością liczyć na ich pomoc, a duch zdolny do czynów, objawia się we wszystkich krajach niemieckich!!

— Jak piszą z Medyolanu do *Tryest. Gaz.*, zaczęła armia austryacka we Włoszech pobierać od d. 10. b. m. żołd podwójny czyli wojenny. Medyolan jest na pół opuszczony; wiele osób zamożnych wyniosło się do Turynu.

— Z Wenecyi donoszą, że d. 5. wieczór młodzież tamtejsza starała się rozpędzić na placu Św. Marka maski, prześladując i wyszydzając je. Patrole niedopuściły wszakże nadużyć. Demonstracya ta wpłynęła bardzo niekorzystnie na zabawę, w sali redutowej bowiem gdzie zwykle bywa 2.000 osób, nie rozprzedano jak 800 biletów.

ANGLIA. Telegrafem nadeszła z Londynu wiadomość, że wątpić, by bil reformy przyszedł do skutku bez ważnych zmian; opozycya bowiem przedsięwzięła oprzeć się stanowczo bilowi, chcąc zmusić gabinet albo do ustąpienia, albo do rozwiązania parlamentu.

— *Morn. Herald* donosi z Dublinu, o ile wiemy z dep. tel. z Londynu z 8. b. m., że wywiezieni do Ameryki więźniowie neapolitańscy Poerio i jego towarzysze, zmusili na pełnem morzu kapitana okrętu do nawrócenia i lądowania w Queenstown w Irlandyi.

FRANCYA. Nota *Monitora* sprawiła niezaprzeczenie ogromną senzacyę. Nikt niewie, jak ją właściwie rozumieć. Korespondent paryzki do *All. Aug. Ztg.* wyraża dość ostro z tego powodu swoje zdanie, powiadając: Wszelkie najuroczytsze nawet zapewnienia chęci niezakłócania powszechnego spokoju, w ustach gabinetu tuileryjskiego, przypominają owe „*Je le jure*“ (przysięgam na to) z 20. grud. 1848, i mają istotnie taką wartość jak owa przysięga. Niczem one nie są innem, jak tylko prostem łudzeniem i chęcią obałamucenia zagranicy, tak jak owa przysięga była obałamuceniem kraju. Chodzi o zyskanie czasu dla tem korzystniejszego i łatwiejszego uderzenia na Niemcy, jak niegdyś na samą Francyę. Rzeczą jest niezaprzeczoną, powiada korespondent, że zbrojenia pomimo całego pospiechu i pomimo gotowości, z jaką kraje niemieckie dostarczają Francyi koni, nie są jeszcze ukończone; jak też, że cesarz Napoleon do ich zupełnego ukończenia jeszcze czasu potrzebuje. Dla tego też zdaniem korespondenta Napoleon zamiast „*nie możemy jeszcze*“ powiada „*niechcemy* wojny“. Korespondent kończy słowami osoby dobrze w Tuileryach znanej, która miała powiedzieć a raczej napisać: „Jestem przekonany, że wojna być musi; jest ona niedouniknienia“ (inevitable). Ten sam korespondent powiada w innem miejscu, że Francuzi najumiarkowańsi nawet, najwięksi zwolennicy pokoju, ludzie, którzy mają przekonanie, że wojna o Włochy wyrodzi się niezawodnie w wojnę europejską, a następstwem tejże będzie z jednej strony rewolucya, z drugiej koalicya monarchów przeciwko Francyi— są tego silnego przekonania, że pozycya, w jaką się Napoleon postawił, zmusza go teraz do wojny, bo gdyby się cofnął, zgubiłby się niezawodnie; prowadząc zaś wojnę, ma jeszcze różne nadzieje. Wojna jest tylko obawą, spokój pewnością zguby. Ze względu przeto na taki stan rzeczy, radzi korespondent nierobić żadnych Napoleonowi koncesyj. Koncesyami nie kupi się spokoju, lecz tylko hańbę. Korespondent przypomina w końcu politykę Napoleona I., który także wiecznie mówił o pokoju, a bił gdzie się dało. Na poparcie powyższych twierdzeń donoszą do tejże gazety jako rzecz najpewniejszą, że Mazzini nie tylko był w Paryżu, lecz nawet, że przebrany za żandarma miał na ulicy Courcelles schadzkę z księciem Napoleonem i długo z nim rozprawiał.

— Wszystkie niemal stronnictwa we Francyi cieszą się z żądania kardynała Antonelli o wyprowadzenie wojsk francuzkich z Rzymu. Z dzienników półurzędowych jedna *Pays* daje tylko swoje zdanie w tej mierze, i przypuszcza, że pod żądaniem wyprowadzenia wojsk zagranicznych z państwa Kościelnego, może się ukrywać wybieg. Powiada on między innemi: Na żądanie papieża wychodzą wojska francuzkie i austryackie; przypuśćmy teraz, że się ponowią jakie zaburzenia, a dowódzca armii kościelnej oświadczył, że po oddaleniu Francuzów i Austryaków nie ręczy za wierność swych żołnierzy, jakże różnem będzie wtedy położenie Francyi i Austryi? Wiadomo przecież, jakie stanowisko zajmują Austryacy na lewym brzegu Padu; nawet opuszczenie Bolonii i Ferary nie zmniejszy ich wpływu i przewagi. Cóżby więc nastąpiło w razie zaburzeń? pyta *Pays*. Oto wojska austryackie obsadziłyby wprzód Legacye i całe państwo Kościelne, nimby się o tem we Francyi dowiedziano. *Pays* radzi przeto, by dyplomacya przed objawieniem stanowczego zdania, utrwaliła spokój we Włoszech środkowych.

— Do *Pressy* wied. piszą z Paryża: Spodziewają się, że lord Cowley wróci najdalej 12go nazad do Paryża i obejmie swoją posadę. Zaraz po przyjeździe lorda, mają się rozpocząć konferencye. Przed przyjazdem Cowleya, spodziewają się w Paryżu hr. Cavoura. Donoszą także do *Pressy*, że ani francuzki ani angielski gabinet niechcą uznać urzędowego charakteru p. Alexandri, którego do Paryża wysłał rząd mołdawski.

— Najświeższa tel. dep. przyniosła nam bardzo ważną wiadomość, której powodów i doniosłości domyśleć się jeszcze nie można. Oto treść depeszy: Paryż 8. marca. *Monitor* dzisiejszy ogłasza następujący dekret: Nasz kochany kuzyn książę Napoleon, został *stosownie do swego życzenia uwolniony* z ministerstwa Algeryi i osad, a minister rolnictwa Rouher ma tymczasowo powierzony kierunek tego wydziału. Druga nie mniej ważna, ale bardzo jeszcze wątpliwa i późniejszemi wiadomościami nie potwierdzona depesza tel. donosi, że na giełdzie paryzkiej obiegała pogłoska o ustąpieniu hr. Cavoura.

NIEMCY. Według *Hamb. Nachr.* miała wysłać Austrya notę do gabinetu pruskiego, którą udzieliła wszystkim rządom Rzeszy niemieckiej, tej treści, że w obec zagrażającej wojny nadeszła pora, przedstawienia Bundestagowi wniosków o postawienie twierdz w stanie obronnym, o wyznaczenie komendy związkowej i żądania zakazu wyprowadzenia koni. Dotąd wszakże o ile wiemy, nie wniesiono na posiedzeniu związkowem powyższych żądań.

PRUSY. W najświeższych dziennikach berlińskich znajdujemy obszerne opisy chrzcin najmłodszego księcia pruskiego, jakie się tam na dniu 5go b. m. uroczyście odbyły. Zdejmujemy z tych opisów tyle, że nowonarodzony domniemywany następca tronu pruskiego, syn księcia Frydryka Wilhelma, otrzymał imię Frydryk Wilhelm Wiktor Albert, i miał 16 kumów. Wieczór było miasto rzęsiście oświetlone.

SZWAJCARYA. Według dep. tel. z Berny, uchwaliła rada związkowa Szwajcaryi, wystosować notę do mocarstw europejskich, którą zapowiada, iż na wypadek wojny, będzie bronić wszelkiemi siłami neutralności i nietykalności swoich granic. Postanowienie to ma się rozciągać i na tę część Sabaudyi, której neutralność została dla bezpieczeństwa Szwajcaryi zagwarantową traktatami. Według tej samej depeszy, otrzymały już departamenta skarbu i wojny polecenie poczynienia potrzebnych przygotowań na wypadek wojny. Jeżeliby się zwiększyły pozory bliskiej wojny, zostanie zgromadzenie związkowe bezzwłocznie zwołane.

TURCYA. Dep. tel. ze Stambułu z 3. b. m. donosi o bardzo ważnym kroku ambasadorów Francyi i Anglii przy dworze tureckim, który poruszył niezaprzeczenie najważniejszą kwestyę. Oto posłowie mocarstw powyższych podali do rządu tureckiego notę, w której Francya i Anglia domagają się spełnienia przyrzeczeń danych w hatihumajonie, czyli innemi słowami, żądają wykonania obiecanego równouprawnienia chrześcian. Czy nota ta lepszy zrobi skutek niż wylana krew Bosniaków, jest wielkiem pytaniem.

WŁOCHY. Z **Neapolu** nadeszły do Paryża listy malujące tameczny stan rzeczy bardzo smutnemi barwami. Choroba króla działa jak najniekorzystniej na bieg interesów. Stronnictwa polityczne zaczynają podnosić głowy i działać na wojsko. Minister policyi *Carraffa* jest także ciężko chory, co tylko powiększa chaos. Jeden z listów handlowych tak kończy: Jeżeli król jeszcze ze dwa tygodnie poleży, to rewolucya prędzej wybuchnie, nim on do zdrowia powróci. Obawy te są powodem zupełnej stagnacyi w handlu.

— **Sardynia**. Pomimo przykrego wrażenia, jakie sprawiła w Turynie ostatnia nota *Monitora*, nie wierzą w Sardynii w pokój. I owszem, według najświeższych doniesień wysłano załogę Genuy do Novi; w Sabaudyi i na wyspie Sardynii otrzymały załogi nakaz do pochodu, a załoga Turynu ma w kilku dniach także wyruszyć w pole. Służbę w mieście obejmie w jej miejscu gwardya narodowa.

Korespondencye.

(Uwagi nad rozprawą „O potrzebie kredytu rolniczego w kraju naszym, p. Ludwika Skrzyńskiego“; drukowaną w Czasie.) (Dokończenie.)

Gdzie sprzedaż przemysłowych wyrobów narażona jest na konkurencyę całego świata, a ceny wiecznie się zmieniają, tam przemysł gospodarski i spekulacya kupiecka odnosząca się do gospodarstwa wiejskiego, o tyle mogą być zyskownemi, o ile przedsiębiorstwo prowadzone przy równej oględności i znajomości rzeczy, wyrabia tańszy materyał surowy; a ten materyał znowu będzie tańszym, jeżeli przy równych kosztach wypłodu gospodarstwo polowe uzyska wyższy plon, na który się koszta wypłodu rozkładają. Odwrotny stosunek zachodzi, gdy się uzyskuje plon niższy, materyał bowiem będzie drożej kosztował; co podniesie koszta wyrobu i narazi na stratę spekulanta, lub przedsiębiorstwo będzie prowadzone ze stratą w gospodarstwie polowem i narazi gospodarza na stratę kapitału obrotowego, a nawet całego mienia. U nas dziś spekulacya i przemysł gospodarski narażają zwykle na stratę kapitału obrotowego, a polowe gospodarstwo prowadzi się na karb wartości gruntu i pracy rolniczej. Ztąd niska wartość majątków, ztąd ubóstwo w kraju — który dziś zespolony życiem ze Zachodem, niemoże zadowolnić wymagań takiego życia.

Ten stosunek produkcyi rolniczej do przemysłu uszedł zapewne uwagi p. L. S. bo znając nasze stosunki tak odmienne od angielskich, był by zapewne tylko warunkowo zachęcał do zajmowania się przemysłem; a to by znowu nieprzeszkodziło, aby niemiał zalecić sposobu angielskiego za wzór postępowania przemysłowo-gospodarskiego.

Wszędzie gdzie tylko gospodarstwo wiejskie odznacza się wyższem udoskonaleniem rolnictwa i wyższą stałą świetnością w powodzeniu: inwentarz dochodowy, a tem samem kapitał dobytkowy, stanowi główną fabryczną maszynę dla przemysłu gospodarza. Dzierzawca angielski nawet rzadko kiedy w inny sposób przerabia swe ziemiopłody, jak tylko że je zużywa na utrzymanie swego inwentarza dochodowego — a ten dostarcza jemu prócz bieżących dochodów znaczny dobytek wypasowy, który mu służy do fabrykacyi mięsa, tłuszczu i t. d., zaś ta produkcya przerabia znowu zwykle tylko własny materyał. Z potrzeby chwilowej tylko lub wyjątkowo trudni się on spekulacyą, przerabiającą kupne materyały na towar handlowy, znajdujący zawsze w kraju odbyt po cenach utrzymywanych przez cła ochronne w normalnej równowadze. Każdy gospodarz, każdy spekulant może tam naprzód obliczyć zysk prawdopodobny, jaki mieć może ze swego przedsiębiorstwa, które znowu prowadzi ze znajomością rzeczy u nas prawie jeszcze nieznaną. Wprawdzie p. L. S. utrzymuje, że przemysł gospodarski i spekulacyjny ma być łatwiejszym do prowadzenia od racyonalnej agronomii, i dla tego radzi zajmować się więcej przemysłem zużywającym kapitały obrotowe. — Ale to zdanie jest bardzo względne, bo i na tem polu niesprosta już wiedza naszych szafarzów potrzebie czasu, tak jak na polu agronomi-

---

sem piosnkę, którą Polusię czarował nieraz w dniach szczęścia na zawsze minionych:

Sie naht, sie naht, die fürchterliche Stunde!...

Polusi serce zadrżało, ale głaszcząc karmazynowy aksamit nabrała odwagi tyle, że pół okiem spojrzała na małego Otmara. Bo czuły Otmar mało co był większy od długiego pałasza, który dzwonił za nim.

Dezydery odważniejszy zbliżył się do niej, i oparty o ladę spojrzał jej w oczy spojrzeniem dawnem.

— Najpiękniejsza z najpiękniejszych!.. szepnął do niej. Czy to prawda?.. Bóstwo myśli moich!... Aniele marzeń moich!... Być że to może?...

— Sprawunki moje pokończone!.. wyrzekła niedbale, i dygnąwszy dumnie, ostatnie na nich rzuciła spojrzenie zabójczo-zdradzieckie, i siadła do powozu.

Die uns auf immer trennen soll!...

zanucił Otmar melancholijnie.

Pan Otmar choć niemiec, mniej miał filozofii od Dezyderego, bo ten uderzył go po ramieniu, i głaszcząc się po brodzie i wąsach rzekł go niego:

— Naiwny bohaterze! ciesz się wraz ze mną. Ona idzie za starego!..

Nie będziem się szerzej rozpisywać nad tym szeregiem dni szczęśliwych, które sypały się jej kwieciste z rogu obfitości. Dworek na wygonie nie wypróżniał się. Dawne Polusi koleżanki choć pożółkły z zazdrości, przychodziły codzień, aby patrzyć przynajmniej na te piękne materye krajane, szyte i garnirowane przez trzech krawców i dwie szwaczki sprowadzone z Tarnopola.

I pan Jędrzej Wypolski przyjeżdżał raz na tydzień!... Miłości wielkiej nie przywoził z sobą, ale miał zawsze jaki dar nowy. Raz tylko powiedział jej:

— Ja jestem stary!.. tyś młoda! czy zdołasz się przyzwyczaić, przywiązać?...

Polusia dobyła spojrzenie z lwowskich jeszcze czasów przypomniane, i spuszczając oczy, jak to widziała nieraz w teatrze, i sama we Lwowie próbowała za ladą modniarki — rzekła sztucznie przytłumionym głosem:

— Czy tylko przywiązać?...

Stary chrząknął wprawdzie, ale się i uśmiechnął. Twarz się pomarszczy, włosy posiwieją, zegnie kość pacierzowa, nogi pokurczą i pokrzywią, ale miłość własna nigdy nie starzeje...

I przyszła przedchwila szczęścia! Tłumno było w farnym kościółku; cały świat piękny sitowiecki ujrzał się na ławkach z oczami zwróconemi na młodego wikarego, który powolnym i poważnym krokiem szedł ku ambonie. Bezlitośnie długie miał kazanie, które jak szum wiatru przeszło koło uszów sitowieckich pań!.. One nie na kazanie przyszły. I zatrzymał się chwilę wikary; zatrzymał się oddech w piersiach piękności i niepiękności sitowieckich. Polusia w ciemnym kącie, przy bocznym klęczała ołtarzu. Może choć w tej chwili nie o ziemskim myślała tryumfie; może tym razem szczerze myśl i serce wzniosła do tego Boga dobrego, który zesłał jej szczęście tak niespodziewane!... Może!... gdyby nie nowa salopa jedwabna tumakami podbita, którą po raz pierwszy miała na sobie!... Wikary otworzył usta wreszcie. Stało się!.. świat piękny sitowiecki, który gwałtem chciał jeszcze powątpiewać, spuścił oczy. Panna Apolonia Trąba Piwarczuk i pan Jędrzej Wypolski spadli z ambony!...

I przyszła chwila szczęścia!... Ślub odbył się przy takim natłoku, że kilka osób na wpół zaduszonych musiano wynieść!... W pięknym świecie sitowieckim zdarzyło się kilka mdłości. Ależ bo zasłona, co z głowy panny młodej spływała, z prawdziwych była blondyn i koronek!...

Stara einnemerzanka szepnęła do aptekarzówny:

— Głupi stary!... myślałam że to będzie fausse blonde!... Ale ona nie płacze!.., to jej nieszczęście wróży. (C. d. n.)

Listy o rzeczach naszych.

List pierwszy.

Je n'ensaigne pas, mais je raconte.

Wstęp bez wstępu; literatura powieściowa u nas, powieść angielska, niemiecka i francuzka.

(B). Niecierpiałem zawsze wstępów i przedmów. Jeżeli dzieło dobre, niepotrzebuje wstępu; jeżeli złe, nic mu nie pomoże. Dzieło same, czy lepsze czy gorsze, jest zawsze wypływem głowy przynajmniej, jeżeli nie serca. Wstęp zaś jest tylko szyldem przez miłość własną wywieszonym. Szumne czy skromne, przyrzekające i tłumaczące się przedmowy wydawały mi się zawsze, jak jedna sławna na Wołyniu brama, przez którą wjeżdża się do dworu jednego z dumnych, a skąpych dorobkowiczów. Widna zdala, zwiastować się zdaje jakieś pałacysko *renaissance* w guście paryzkiego *Luwru*. Lecz gdy wjedziesz przez bramę, w której gdybyś nawet w największej siedział landarze, znikasz jak jeden z moich znajomych wołyńskich, który się cieszył niepomału, że mógł sobie siedzieć w nosie posągu Karola Boromeusza, jakby pod kopułą świątyni — gdy wjedziesz tedy, jakże się zdziwisz, postrzegłszy jakiś rodzaj niby willi włoskiej, niby szwajcarskiego szaletu, który właściciel nazywa *maison de plaisance*, chociażby właściwie powinien był nazwać *maison de plaisanterie*. Podobna przedmowa, to jakby romans zużytego starca, gdy się stara przed ślubem o rękę swej przyszłej, romans pełny słów głośnych i wielkiego wydatku głośniejszych jeszcze przyrzeczeń. Jakżeż smutnem wydać się może młodej małżonce same dzieło po takim wstępie!

Niecierpiałem zawsze wstępu, powiadam; i aby wytłumaczyć kilka słów przedwstępnych, które mi koniecznie powiedzieć wypada, uciąłem całą przedmowę. Zwykła to niekonsekwencya gadulstwa pisarskiego. A więc już teraz jak najkróciej powiem tylko to, od czego bez wstępu zawsze należało. Napadła mnie ochota pisania listów w różnych przedmiotach. Wypadało nadać im jakąś nazwę generyczną. W tem właśnie była trudność największa. Bo w tytule trzeba już było dać skazówkę jakiegoś systematycznego układu przedmiotu czy przedmiotów, o jakich pisać zamyślałem. Lecz tego, chcąc być szczerym, uczynić nie mogłem. Bo

cznem niestarczy wiedza, w której gumienny tak często był już wzorowym mentorem.

Kapitał dobytkowy, ten klejnot gospodarstwa wiejskiego, reprezentowany przez inwentarz dochodowy, jest najwłaściwszym narządem do przerobienia ziemiopłodów i najmniej kosztownym, bo się własną żywotną siłą utrzymuje i rozmnaża, a zarazem dostarczając nawozu, przyczynia się do podniesienia żyzności gruntu i ułatwia utrzymanie tej żyzności w równej sile, już przez to, że rośliny potrzebne głównie na utrzymanie inwentarza, najmniej ziemię wypleniają, i są dla siebie bardzo małej wartości. Ale ten inwentarz stanowi tylko wtedy znaczną rubrykę w gospodarstwie, jeżeli w ilości dostarczanej, doborowej pod względem szlachetności, jest utrzymywany na ziemi żyznej i wydającej plon wysoki, który dostarcza dobrą zdrową karmę. U nas niema dziś takiego inwentarza w ilości, którahy odpowiadała w zbliżeniu obszarom naszej ziemi; a niema go jedynie dla tego, że niema u nas warunków jego utrzymania, niema dobrej zdrowej paszy, a i tej złej paszy jaka jest, ziemia wysilana lub zaniedbana skąpo tylko dostarcza, bo nieporównanie mniej jeszcze jak ziarna. U nas morg łąki wydaje w przecięciu tylko 13 cetn. siana, a za granicą uzyskają go po 100 cet. z morgu.

I tę ważną okoliczność przemawiającą za potrzebą kapitałów nakładowych, że utrzymanie i pomnożenie kapitału dobytkowego zależy od wysokiego plonu w roślinach pastewnych, pominął p. L. S. uważając kapitał dobytkowy jako podrzędny w stosunku do obrotowego, którego angielski dzierzawca dla tego jedynie potrzebuje tak dużo, że w tym obrotowym kapitale zawierają się wszelkie wysokie koszta prowadzenia gospodarstwa, nieporównanie wyższe od naszych, i cały rokrocznie potrzebny nakład na nawozy, zwożone do Anglii z całego świata i kupowane po cenie bardzo wysokiej. Ile ten nakład na nawozy, wynosić może i powinien w dobrze urządzonem gospodarstwie, o tem mamy mało jeszcze wyobrażenia, a tem mniej wiedzy prawdziwej. Nietrudnem było by jednak wywiedzieć się o wysokości tej potrzeby, gdybyśmy tylko po wyjaśnienie udali się do sąsiednich krajów, dajmy na to do Czech, gdzie są gospodarstwa, które rokrocznie na nawozy tyle wydają, co u nas wartość ziemi wynosi.

Tak jak przedsiębiorstwo fabryczne może dziś jedynie przy dobrem urządzeniu za pomocą masy nakładowego kapitału konkurować w sprzedaży swego towaru na targach ogólnych: tak i gospodarstwo folwarczne u nas, zmuszone obzierać się na handel zagraniczny i narażone na konkurencyę całego świata, może jedynie istnieć, jeżeli ma dobrze urządzony warstat, to jest urodzajną ziemię. Ziemia jest albowiem rzeczywiście warstatem w gospodarstwie, na które to porównanie zgadzam się zupełnie z p. L. S. tem chętniej, że już dawniej gospodarstwo folwarczne u nas porównałem do przedsiębiorstwa fabrycznego, które potrzeba zastosować do zagranicznej sprzedaży. Zachodzi w tem porównaniu tylko ta mała różnica, że w gospodarstwie ziemia jest nietylko warstatem ale i źródłem, z którego płynie wszelki materyał surowy dla przemysłu ziemskiego, a płynie jedynie wtedy w dostatecznej obfitości, gdy ten warstat jest ku temu stosownie urządzony. Jeżeli na urządzenie dobrej fabryki potrzeba dziś koniecznie wielkich nakładów, tem ich więcej potrzeba na urządzenie warstatu gospodarskiego, który zarazem dostarcza surowe materyały dla przemysłu.

Komu nie jest obcą praktyczna strona przemysłu gospodarskiego; kto niezapoznaje warunków jego powodzenia: ten pewnie niebędzie utrzymywał, że u nas można dziś gospodarować z powodzeniem więcej ustalonem, bez urządzenia sobie najpierw jak najdoskonalszego warstatu, bez polepszenia i użyźnienia ziemi do takiego stopnia, aby uzyskać plon normalnej wysokości, plon taki, jaki zyskują w krajach, z któremi nasz konkuruje w sprzedaży ziemiopłodów i wyrobów gospodarskich. Posiadający tak dobrą ziemię, przyjdzie wkrótce do inwentarza dochodowego, i zawsze w potrzebie znajdzie kredyt na kapitał obrotowy, jak go ma każdy fabrykant dobrze urządzonej fabryki, posiadający w dodatku materyału surowego dostatek. Kto nieumie lub niemoże wyrobić sobie takiego warstatu przez stosowne nakłady, niech raczej wyrzeknie się gospodarstwa i chwyci się przemysłu spekulacyjnego, jak to doradza p. L. S., choćby nawet z takim widokiem sukcesów, jak go dziś mają nasi handlarze wołowi. Może należeć choć przypadkowo do tych wyjątków szczęśliwych spekulantów, których u nas przypadek zrobił bogatymi; ale wyjątki nieupoważniają do stanowienia ogólnych zasad przeciwnych teoryi i praktyce gospodarskiej, a tem samem przeciwnych naszej krajowej ekonomii.

Sprzeciwiam się dla tego najuroczyściej zdaniu p. L. S., jakoby u nas dziś potrzebą główną był kredyt dostarczający kapitałów obrotowych dla przemysłu i spekulacyi gospodarzy wiejskich — a niepotrzebnym wszelki nakład na ulepszenie i użyźnienie ziemi. Wypowiadam zupełnie przeciwne zasady, które powinne sterować u nas usiłowaniami gospodarzy wiejskich.

U nas w kraju prawie wszędzie ziemia jest wysiloną, a nawet w $^3/_4$ częściach zawodną z przyczyny wpływów atmosferycznych; dla tego też najpierwszą potrzebą gospodarstwa wiejskiego w ogólności jest użyźnienie i polepszenie ziemi, a zatem użycie kapitałów nakładowych.

Posiadacz dobrej, przepuszczalnej, lekkiej ziemi, niech się stara najpierw o jej użyźnienie za pomocą nawozów dobrze urządzonych, i niech się stara o inwentarz dochodowy, który przy podniesieniu żyzności ziemi łatwo się rozrodzi; niech najpierw na dobytku oprze swéj przemysł gospodarski, niewdając się w żadne handlowe spekulacye, a wkrótce stanie się zamożnym.

Komu w dziale przypadła ziemia zawodna, bo moczarowata, zbyt zwięzła, do uprawy trudna, ten niech ją pierwej drenuje choćby nawet kapitałem na lichwę wypożyczonym. Lepiej on na tem wyjdzie, gdy będzie drenował opłacając lichwę, jak gdyby zapragnął bawić się w przemysłowca spekulacyjnego dla tego, że ma dostarczane kapitały na niski procent. Tu straci z czasem kapitał obrotowy; zaś drenując ze znajomością rzeczy, zarobi nietylko na opłacenie lichwy i umorzenie kapitału wypożyczonego, ale sam jeszcze zarobi lichwiarskie procenta na obcym kapitale.

Na użyźnionej i ulepszonej ziemi potrzeba znowu zmienić produkcyę: uprawiać mniej zboża, a nadać przewagę roślinom pastewnym, by mieć dostatek materyału to dla gorzelni, to dla karmy dochodowego inwentarza, to dla wypasów. Obok zboża i roślin pastewnych uprawiać zgodnie ze stosunkami i okolicznościami rośliny olejne, włókniste, korzenne i t. d. W ogólności potrzeba wprowadzić w produkcyę gospodarską jak największą rozmaitość, dostarczającą pokupny towar w handlu zagranicznym, ułatwianym dziś przez żelazne koleje, dogodne tylko dla przewozu wypłodów i wyrobów droższych, a wyjątkowo dopomagające handlowi zbożowemu.

Do radykalnego w ten sposób podźwignięcia gospodarstwa wiejskiego u nas, potrzeba kredytu, kredytu na czas długi, umorzanego procentami, któryby dostarczał jaknajwięcej kapitałów na nakłady, a był przytem ściśle ograniczony celem oznaczonym, to jest: dawany jedynie na nakłady oznaczone, o których zyskowności naprzód można z pewnością decydować.

Korzyści drenowania i znaczenie tej uprawy w obec naszego kraju, wyjaśniłem w rozprawie drukowanej w XXII tomie Rozpraw Towarzystwa gosp. jako też w pomienionej już broszurze: „Znaczenie drenowania w Galicyi“, na które to pisma, jako też na *zawezwanie* zawarte w przedmowie do drugiego, zwracam uwagę autora rozprawy „O kredycie rolniczym“ występującym przeciw uprawie drenowej bez słusznych powodów. Upewniam, że najostrzejsza krytyka rzeczy, nawet zwycięzkie pokonanie moich zasad i wniosków, będzie dla mnie bardzo pożądanem, bo tu idzie o dobro powszechne.

W jaki sposób działać by wypadało, ażeby u nas rozpowszechniła się uprawa drenowa i nawodnienia łąk jak najprędzej, do rozmiarów, które by wpłynęły na powodzenie ogólne, jest to zadaniem, którem by się wypadało zająć najpierwej. — Moje specyalne myśli nieomieszkam przesłać redakcyi Przeglądu z prośbą, ażeby je w swojem piśmie podała pod krytykę ogólną.

Karol Tytz.

Otworzenie szkoły pasieczników

w Przemyślanach w roku bieżącym.

Dla wiadomości szanownych obywateli ziemskich i innych właścicieli pasiek, oznajmiam niniejszem, że i w tym roku będę przyjmował uczniów na naukę pszczelnictwa w mojej pasiece w Przemyślanach.

Kurs nauki rozpocznie się 15. maja, a będzie trwał do końca października, t. j. przez półszosta miesiąca. Wszelako gdy z doświadczenia lat poprzednich okazało się, iż uczeń pojętny i pilny może wykształcić się na dobrego pasiecznika w czterech miesiącach, mianowicie przez czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień, jako główny peryod praktyki pasiecznej: przeto jeżeli który z uczniów uzdolni się zupełnie w tym krótszym czasie, wyzwolę go już z końcem września, aby wróciwszy do domu, mógł jeszcze zaopatrzyć na zimę pasieki swoje czy swojego pana.

Nie jest konieczną potrzebą, aby uczeń umiał czytać i pisać; wieśniak nie piśmienny wyuczy się także pszczelnictwa doskonale; radzę tylko dobierać ludzi ciekawych, sprytnych a poczciwych, na którychby się później spuścić można. Wszelako jeżeliby uczeń przeznaczony był na nadzorcę pasiek skarbowych i do kształcenia dla nich pasieczników, byłoby do życzenia, aby umiał czytać i pisać.

Ludziom wprawnym do siekiery i hybla, należy przy wyborze dać pierwszeństwo; tacy bowiem nauczą się tem pewniej przerabiać ule teraźniejsze i wyrabiać nowe.

Co do wieku, nie należy wybierać chłopców zbyt młodych, bo w tych mało jeszcze zastanowienia.

Na fundusz zakładu płaci się przy wstępie ucznia 25 złr. m. k. Uczniowie ubodzy, którzy wywiodą się świadectwem miejscowego X. parocha, *potwierdzonem przez przynależny c. k. urząd powiatowy*, wolni są od tej opłaty.

Uczeń przysłany z ręki możnej lub własnym kosztem uczący się, potrzebuje na własne utrzymanie miesięcznie 7 — 10 złr. mon. konw., stosownie do wiktu i mieszkania. Ja nieprzyjmuję do siebie uczniów na wikt, lecz łatwo go dostać wraz z pomieszkaniem w miasteczku. Prosty wikt wiejski wraz z pomieszkaniem i praniem bielizny, dostanie u tutejszych gospodarzy za 7 złr. m. k. miesięcznie, a jeżeli uczeń nie wymyślny, to i z tych oszczędzi sobie jaki grosz na potrzebę obuwia i odzieży.

Uczniowie zamożni mogą dostać tu wikt i mieszkanie w domach przyzwoitych, za cenę umiarkowaną.

Kto nie zechce oddać pieniędzy na utrzymanie do rąk ucznia, może przysyłać takowe co miesiąc pocztą na moje ręce. W tym razie wypłacam co 14 dni należytość za wikt gospodarzowi z góry, uczniowi zaś daję co widzę potrzebnem na mniejsze wydatki; a jeżeli przez ciąg kursu jaki grosz oszczędzi się, uczeń sprawia sobie, wracając do domu, odzież jaką albo buty, co jest zachętą i do pilności i do oszczędności. Proszę tylko, aby wyznaczenie było przesyłane regularnie, tygodniem przed końcem każdego miesiąca, gdyż ja nie jestem w stanie dawać forszusów pieniężnych.

Odzież ucznia będzie jaką kto ma, byle miał się czem okryć w czasie chłodnym w jesieni.

Każdy uczeń ma mieć siekierę, hybel i dłutko, albo 1 złr. 40 kr. m. k. na kupno tychże, albowiem oprócz nauki pszczelnictwa, muszą wszyscy bez wyjątku robić w warstacie, aby przyuczyli się sporządzać ule i narzędzia pasieczne.

Dla wykazania się przed zwierzchnością, winien każdy uczeń mieć kartę legitymacyjną.

Każdy uczeń, bez względu na stan i wiek, poddaje się w moim zakładzie bezwarunkowo najściślejszej subordynacyi. Nie posłusznych, nie moralnych i próżniaków, odesłałbym zaraz wraz z zaliczką pieniężną do domu.

Nauka rozpoczyna się od wykładu teoryi pszczelnictwa, jako podstawy całej umiejętności, poczem następuje praktyka pasieczna. Uczniowie muszą przez cały czas nauki robić koło pszczół w moich pasiekach wszystko co wypadnie, pod mojem okiem i kierunkiem, przyczem połączone jest zawsze objaśnienie każdej czynności i zastosowanie teoryi do praktyki. Gdy zaś umyślnie dla nauki ich utrzymuję pszczoły nie tylko w ulach dzierzonowskich, lecz także we wszystkich gatunkach ulów krajowych, stosownie poprawionych i urządzonych: ma więc uczeń sposobność kształcenia się wszechstronnie tak w teoryi jako i w praktyce pasiecznej, musi więc wyrobić się na dobrego umiejętnego pasiecznika.

A dostarczyć wam takich ludzi dla pasiek waszych szanowni obywatele, to jest celem zakładu mojego i celem wszystkich usiłowań moich. W przeszłym roku wyuczyłem pasieczników przeszło dziewięćdziesięciu. Obym mógł rozproszyć ich po kraju jak najwięcej, aby pszczelnictwo, ta tak wielce intratna gałęź gospodarstwa wiejskiego, wróciło do dawnej swej świetności!

Przemyślany w Brzeżańskiem dnia 5go marca 1859.

Julian Lubieniecki.

Część urzędowa.

* O asenterowaniu do wojska wydano teraz szczegółową instrukcyę urzędową. Podług tej instrukcyi podzielono rekrutów na trzy główne kategorye: 1) w pierwszej kategoryi są zdatni do służby wojskowej zupełnie, bez ułomności lub z jakąś małą tylko; 2) w drugiej znajdują się li na teraz dla ułomności niezdatni do wojska; 3) nakoniec w trzeciej kategoryi, umieszczono z powodu ułomności na zawsze nie zdatnych do służby. Jako zdatni do wojska będą ci uznani, którzy są silnej i wytrwałej konstytucyi ciała, lub też tylko z pomniejszemi, atoli takiemi ułomnościami, które w niczem nieprzeszkadzają

---

przedewszystkiem z usposobienia i wychowania i z przyzwyczajenia jestem nieprzyjacielem wszelkiej systematyczności. Może nawet dla tej samej przyczyny, dla której lis dowodził, że winogrona nie są dościgłe. A potem czy mogę być pewnym, jak długo trwać będzie ta ochota pisania? Aby więc mieć wolne ręce, i pisać sobie o tem i o owem, jak chwilowa myśl przypłynie, jakiż dać tytuł? Długom łamał sobie głowę, aż nareszcie przyszło mi na myśl, że jeżeli chcę pisać po własnej fantazyi, trzeba się przecie postarać o czytelników, którzy nie zawsze mają fantazyę czytania. Trzeba więc przynajmniej pisać o rzeczach, co by nas *in genere* obchodzić mogły. A więc o *rzeczach naszych* — ztąd powstał tytuł, któremu o tyle zostanę wierny, że choć w jakim przedmiocie wybiegnę gdzieś dalej, wracać będę zawsze do naszych własnych stosunków czy literackich czy społecznych.

Zastanawiając się nad tem, jak się u nas coraz więcej wzmaga literatura powieściowa, mimowolnie przychodzi na myśl, ażali ta numeryczna przewaga powieści w piśmiennictwie naszem jest korzystną dla nas, we względzie oświaty, postępu i moralności? I pytanie to podsuwa się najwięcej wtedy właśnie, gdy przychodzi nam ocenić po słuszności utwor powieściowy mierniejszej wartości artystycznej. Rzecz to jest bardzo naturalna, bo powieści znakomitych pisarzów, wyższe myślą, uczuciem i artyzmem w układzie, za nadto podobają się i zajmują, by choć w części nie przekupywały niejako surowszej krytyki.

Pytanie to tem ważniejszem się wyda, gdy rozważymy, jak wielkiego znaczenia i wpływu w społeczeństwie nabrała powieść na Zachodzie, mianowicie powieść francuzka. Bo darmo tail byśmy sami przed sobą; jak w wielu innych czy to zadaniach społecznych, czy to obyczajach, czy nawet sposobie pojmowania i rozumowania, przyzwyczailiśmy się naśladować Francuzów: tak i zamiłowanie w powieści przyszło nam z Francyi, i wszystkie niemal utwory nasze powieściowe były i są dotąd modelowane na wzór francuzkich powieści. Mimo całej miłości własnej narodowej równie silnej jak miłość własna indywidualna, zaprzeczyć tej prawdzie nie podobna. Nie mamy powieści polskiej odrębnej w swoim rodzaju, jak jest naprzykład powieść angielska lub powieść niemiecka, tyle różne od francuzkiej powieści. Romanse uczuciowe pani *Catlin*, pani *Montolieu* i pani *Genlis*, utworzyły u nas *Malwinę, Julię i Adolfa*, i tyle innych nadętą i ckliwą sentymentalnością przesyconych klejonek romansowych. Za *Eugeniuszem Sue* i innymi, wzięliśmy się do *tajemnic warszawskich*, do powieści rozczochranych, krwawych, potwornych, goniąc gwałtownie za kryminalnemi zawikłaniami, których (powiedzmy to na chwałę naszą) nie poddawały nam ani obyczaje nasze, ani usposobienie narodowe. Szkoła *Balzaka* nareszcie znalazła najwięcej naśladowców; rozbieranie wad społecznych najmocniej się u nas przyjęło, bo też wyrzec potrzeba, że powieść społeczna najwięcej trafiła w potrzeby narodu, który oderwany gwałtownie od przeszłości, przyszłości swej szukał i szuka w przeobrażeniu społecznem. I dotąd siedzimy zatopieni po uszy w powieści społecznej, i w tem podobni do Francuzów, u których powieść społeczna połknęła wszystkie inne. Natomiast *Walterskot* tak u nas ulubiony przez długie lata, znalazł tłumaczów, ale prócz kilku prób nieudolnych, żadnego dobrego naśladowcy. Ani też zdoła się przyjąć u nas *Dickensa* humorystyczna głębokość, ta—jak zwykle spadek wieków żelaznych maleje w epoce bawełnianej — spuścizna kolosalnej swą tragicznością Szekspirowskiej ironii. Nie mówię już o sentymentalności niemieckiej, tej *Gemüthlichkeit*, nie dającej się nawet u nas przetłumaczyć, tej romansowości w pantoflach i szlafroku wygodnym, która mężowi smacznym sztrudlem ma wynagrodzić romantyczne wybryki małżonki, wzdychającej do księżyca i ideału po zrzuceniu fartuszka kuchennego. Od powieści niemieckiej dzielą nas wszystkie myśli i uczucia nasze, burzą niepokoju miotane, nadzieją wybiegające w przyszłość z ciasnych teraźniejszości obrębów; dzielą nas nareszcie na historycznej podstawie ugruntowane antypatye rasowe.

Chcąc zatem odpowiedzieć na zapytanie, jakie zadaliśmy sami sobie, musimy zrobić porównanie niejako między powieściarstwem francuzkiem i polskiem, i wpływami jakie jedna i druga powieść wywiera tam i tu. Nad dzisiejszem powieściarstwem francuzkiem rozwodzić się szeroko nie myślę. Jest to już rzecz osądzona wielokrotnie. To tylko powiem, co ściśle do przedmiotu mego należy.

Powieść francuzka zarażona zepsuciem społecznem, które maluje, zaraża dalej, przesadzając to zepsucie całą jaskrawością barw żywej francuzkiej wyobraźni, i tego francuzkiego stylu lekkiego, ponętnego, pełnego wdzięku i dwuznaczności. Mówiono dawniej, że kobieta, która przeczyta jedną kartkę *Nowej Heloizy Jana Jakuba Rousseau*, już jest zgubiona. Cóż powiedzieć o dzisiejszych powieściach francuzkich, co wszystkie kobiety od najmłodszych dziewic zacząwszy na wszystkich szczeblach społeczeństwa połykają je setkami? Powieściarstwo francuzkie tak jak stoi dzisiaj jest zdaniem naszem wielką plagą moralną dla społeczeństwa. Im więcej zepsute jest społeczeństwo, tem surowszych mu trzeba przykładów, surowszych nauk, obrazów i mowy. Zdzieranie ostatnich zasłon pokrywających rany społeczne, jest to samo co odkrywanie nagości, które im więcej i naturalniej są oddane, tem niebezpieczniej działają na umysł, bo rozpalają wyobraźnię i stępiają pomału to uczucie wstydu, którego bezkarnie pozbyć się nie może ani człowiek ani społeczeństwo. Powieściarstwo francuzkie w tej mierze podobne jest zupełnie do tych sprośnych obrazków, któremi Francuzi także na początku wieku naszego zapełniali książki i buduary swoje, a za niemi niestety i cudze. Tradycye to rejencyi Orleańskiej — podniesione w szatańskiej dumie i niewierze przez *Woltera* w *Dziewicy Orleańskiej* (*Pucelle d' Orleans*), hańbiącej każdą gdyby największą literaturę, i każdego gdyby największego pisarza — które w saturnaliach rewolucyjnych przystrojono w przeźroczyste tuniki greckie, bawiąc się w Aspazye i Laidy, aż je *Parny* w *Wojnie bogów* (*La guerre des Dieux*) i jego niżsi jeszcze naśladowcy spekulacyjni, rozrzucili po Francyi i Europie w postaci tych mnóstwa najwyuzdańszych illustracyi, jakie i do nas przywozili wojażery nasze. Dzisiejsze powieści francuzkie nie sąż dalszym ciągiem tych illustracyi, tem niebezpieczniejszych w powieści, że je podnosi styl zajmujący, i grupują się w nich obrazy z życia niby wzięte?

(D. n.)

w dowolnem używaniu władz zmysłowych i umysłowych; jako *niezdatnych* do wojska będą uznawać jako *tymczasowo niezdatnych*: a) tych, których słaba budowa ciała zostawia nadzieję, iż z czasem się wzmocni, lub też, jeżeli takiej ulegają chorobie albo ułomności, którą lekarze samą naturą, albo przedsięwziętą operacyą usuną o tyle, iż do służby wojskowej mogą być przydatnymi; b) *na zawsze*, tych którzy tak dalece są ułomni, iż nie mogą dowolnie używać członków, lub dla zniszczonego organizmu nie mogą używać władz umysłowych i cielesnych; w ogólności są ci zupełnie *niezdatnymi* do wojska, którzy ulegają ułomnościom znacznym nie do wyleczenia.

* C. k. komenda uwiadamia, że asenterunkowa komisya na konie we Lwowie pozostanie i nadal czynną; że ciężkie i lekkie konie pociągowe, choćby nie przeznaczone dla artyleryi lub podwód (furwezów), nie bacząc na maść lub inne odznaki, będą przyjmowane, byle były zdatne; jak niemniej czteroletnie konie dla konnicy, byleby później przydatnemi stać się mogły. Komisye asenterunkowe na konie są: we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Krakowie, Drohowyżu, Olchowcach i Radowcach i zakupują codzień.

Mianowania.

* Wydział Towarzystwa starożytności w Wiedniu, obrał na swojem posiedzeniu z 18 z m. swoim tymczasowym prezydentem c. k. radzcę nadwornego pana Lewińskiego.

Konkursa.

Nr. 771. Posada pisarza gminy miasta Śniatyna z czynnością kontrolora kasy, z płacą 420 zł.; term. 1. kwietnia.

Nr. 845. Posada nauczyciela przy gł. szkole w Suczawie z płacą 315 zł.; term. 15 kwietnia.

Nr. 6806. Posada kontrolora urzędu kameralnego w okręgu adm. lwowskim za kaucyą, z płacą 420 zł.; termin 25 marca.

Nr. 415. Posada adjunkta przy urzędzie pow. w Budzanowie, z płacą 735 zł.; term. 21 marca.

Nr. 205. Posada adjunkta przy sądzie obw. w Stanisławowie, z płacą 735 zł.; termin 1 kwietnia.

Nr. 844. Posada nauczyciela przy gł. szkole w Czerniowcach, z płacą 367 zł.; term. 15 kwietnia.

Nr. 1401. Posada expedyenta poczty w Glinianach za kaucyą, z płacą 80 zł.; term. 30 marca.

Kronika.

Za życia jeszcze nieboszczyka karnawału zbieraliśmy się nieraz, i przyrzekali nawet, że skoro zamknie powieki, wystąpimy z mową pogrzebową. I chcieliśmy jak najsumienniej dotrzymać słowa. Lecz niestety! gdy przyszło do wykonania, pokazało się, że o nim jak o wielu innych nieboszczykach nie było co powiedzieć — prócz chyba dat statystycznych dnia urodzin, długiego żywota i dnia śmierci. Iluż to umiera podobnego rodzaju nieboszczyków!... Póki żyją, zdaje się zaprawdę, że jako tako zapełniają swe miejsce pomiędzy żyjącymi, i coś niby działają, i coś niby mówią, i coś nawet czasem piszą (wszakże i karnawał ma swoją literaturę afiszową). Lecz gdy umrą, tak doskonale znikają bez śladu, zastąpieni przez następujące tłumy, nie zostawiając nawet miejsca próżnego, jak go niezostawia czólno co się prześliznęło po gładkiem wody źwierciadle, że najsprytniejszy panegirzysta nic mądrzejszego nie wymyśli nad popielcowe: *pulvis es, et in pulverem reverteris!*... Jedyną szczególność tegorocznych zapust wynalazł jeden amator statystycznych wiadomości i porównań, i udzielił nam to spostrzeżenie swoje, że w stosunku do długości karnawału, bardzo mało tego roku odbyło się ślubów!... Lecz i o tem dało by się niejedno *pro* i *contra* powiedzieć!... Niewiedzieć najprzód, czy okoliczność tę porachować należy nieboszczykowi na jego pochwałę czy na jego naganę, bo różni różnie o tem twierdzą. A potem, doświadczenie nauczyło, że ten stosunek powtarza się zwykle. Krótkie zapusty więcej zawsze kojarzą stadeł małżeńskich, niżeli długie. Wedle mizantropów, którzy się mają za filozofów, ma to ztąd pochodzić, że przy krótkich zapustach niema czasu do stracenia czyli raczej do namysłu. Ledwie się rozkochał, ujrzał niebo w oczach kochanki, raj zaczarowany w jej uczuciach, zleciał z ambony trzy razy, i już na trzecią niedzielę związany stułą na wieki, powstał od ołtarza wczorajszy kawaler — szczęśliwym małżonkiem! Przy długich zaś zapustach tyle jest czasu, że go wystarczy na bliższe poznanie się, na ten zimny namysł studzący wszelki zapał; jednem słowem, można się zakochać i odkochać!... Z tego wynika ostatecznie, że panny na wydaniu powinnyby zaprotestować naprzeciw długim zapustom!...

Pożegnawszy się w ten sposób z karnawałem próbą nekrologu, w którąż mamy się udać stronę, aby wynaleźć jak najwydatniejszą dla kroniki naszej kopalnię nowiniarską? Najprawdopodobniej do tego ważnego przedmiotu wszelkiej pogadanki na wsi, a nawet i w mieście, bez którego niejedna rozmowa nie miałaby ni początku, ni treści — do tej to poczciwej pogody na dworze, o której zawsze jest do pogadania, choćby najpuściej było i w głowie i w sercu. I w rzeczy samej będzie to najstosowniejszy niemal przedmiot przy zmiennych marcowych i kwietniowych chwilach; i czyliż jest piękniejszy przedmiot, nad nadzieję wiosny, która z koniecznej kolei następuje po zagrzebanych pamiątkach zapustnych? Wspominaliśmy już o grzmotach, łyskawicach i gradzie w niedzielę zapustną, w których wielu upatrywało nietylko nadzieję, ale pewność nawet wczesnej wiosny. Dodajemy do tego, że nieskończyło się na samym grzmocie. Wraz z gradem padały gęste pioruny, o których donoszą z różnych stron. U nas padł piorun na lasek *Lonszana* (tak zwany *Kajserwald*). Lasek to, powiedzmy nawiasem, mało komu znany dzisiaj, a był przecie sławny przed laty z wielu względów. Do osobliwości miasta naszego powinienby między innemi wpisać statystyk jaki, że w tym lasku było jedno drzewo złowrogie, rodzaj moralnego *upasu*, które przyciągało ku sobie samobójców, mianowicie płci pięknej. Dawniej, za czasów uczuciowych, przy każdem wyjściu pułku jakiego nie obeszło się bez kilku wiszących na tem drzewie ofiar nieszczęśliwej miłości, dostarczanych głównie przez zrozpaczone kucharki. Może ten piorun uderzył właśnie w to drzewo fatalne. Gorzej daleko zdarzyło się koło Radziechowa, bo tam piorun tego samego dnia uderzył w oborę folwarku Kąty, która ogniem spłonęła wraz bydłem przeszło 100 sztuk liczącem, które niepodobna było wyratować.

Lubowników pięknego talentu i pięknych twarzy, donosimy, że w litografii *Pillera* jest właśnie na ukończeniu portret pani *Honoraty Majeranowskiej*, śpiewaczki i artystki dramatycznej sceny polskiej we Lwowie. Wydaniem tego portretu zajmują się wielbiciele jej znakomitego talentu. Będzie to hołd winny oddany artystce, a zarazem pamiątką miłych chwil, jakie jej zawdzięczamy. Lecz niestety! Medyk ten społeczny, który z powodu wodwilu i upodobania naszej powszechności w miłym głosie pani Majeranowskiej, dopatrzył czarnych plam, gangreny w ciele naszem społecznem, przerażony nowem tem znamieniem zepsucia, gotów jak dawni patryarchowie i prorocy, co z przeklętych uchodzili siedzib ludzkich, zarzucić zasłonę na głowę, strzepać sandały z grzesznego prochu, i.... porzucić nas! A szkoda byłaby wielka!!

Sławny kompozytor *Majerber* pracuje nad nową operą, przeznaczoną dla wielkiej opery paryzkiej. I jest już prawie ukończona, lecz niespodziewana zaszła trudność. Trzeba trzech nowego rodzaju śpiewaczek, za któremi reżyser teatru francuzkiego jeździł już nadaremnie po całej Europie. Ostatnią nadzieję położył w Bretanii, i od wioski do wioski jeździ, zwiedzając wszystkie wzgórza skaliste, łąki na urwiskach zawieszone, i wszystkie stajenki. Bo temi śpiewaczkami niezbędnemi do opery nowej Majerbera, mają być trzy kozy. Kóz zapewne nie mało na świecie, ale tu idzie o to, że te nowe operzystki muszą beczeć melodyjnie na pewną gammę.

Jako *curiosum* dodamy jeszcze wiadomość z gazet Warszawskich, o nowego rodzaju *herbarza*, czyli raczej podziale rycerstwa naszego na *rzędy* pewne, stosownie do brzmienia nazwisk. Tak n. p. Boscy, Chrystusowscy, Duchowscy i t. d. stanowią pierwszy rząd, jako szlachta *boska*. Po nich następuje *szlachta apostolska*, n. p. Łukaszewicze, Markowscy, Janowscy, Pawłowscy, Jędrzejowscy i t. d. Dalej idzie szlachta *zwierzęca* n. p. Słońscy, Niedźwiedzcy, Wilczyńscy, Łosie, Zajączkowscy i t. d. *Ptasia*, Słowikowscy, Wróblewscy, Szczygielscy, Wroniewicze, Gawrońscy i t. d. *Leśna*, Dąbrowscy, Dębowscy, Brzozowscy, Lipscy, Sosnowscy i t. d. I tym spsobem następują jeszcze *ogrodowi*, *wodni*, *błotni* i t. d., wreszcie szlachta nazywająca się jedna drugiej na złość, jak n. p. Zabitowscy, Niezabitowscy, Radzcy, Nieradzcy, Wiarowscy, Niewiarowscy, Węgłowscy, Niewęgłowscy, Świecińscy, Ciemniewscy, i t. d. Przeczytawszy tę klasyfikacyę, i pośmiawszy się nareszcie, jeżeli kto ma po temu ochotę, radzibyśmy wszakże wiedzieć, czy całą tę pracę, jaką sobie zadał autor tej klasyfikacyi, mający jak się zdaje wiele czasu do stracenia, mamy uważać tylko za koncept, czy za rodzaj jakiejś tendencyjnej aluzyi. Jeżeli koncept, to nibyto tylko dowcipny, a jeżeli aluzya, to całkiem niedowcipna. Wygląda to nam podobne do pracy tych próżniaków, którzy usiłowali n. p. wyrachować, wiele trzeba kóp jaj, aby ułożywszy jedno przy drugiem opasać całą kulę ziemską. Z tego wypadło znowu wyrachować, jakiego naczynia by potrzeba, aby w niem zgotować jajecznicę z tych jaj — i zapewne wiele by szanowny twórca tych wyrachowań potrzebował czasu, aby zjeść tę jajecznicę... na zdrowie mu było. Znajdujemy daleko dowcipniejszym koncept jakiegoś jegomości, o którym słyszeliśmy za młodu. Zamyślał on wszystkie wioski nasze i rodowe nazwiska przezwać po niemiecku, i w tej mierze sporządził dykcyonarz, i *per omnia fortiora* ubrał ten swój wniosek jako rzecz najkorzystniejszą. Nie pamiętamy wiele z nazwisk szczególnych. Wiemy tylko, że między innemi *Czartoryski* miał się nazywać *Teufelswühl*; *Potocki*, *Stromau*; *Lubomirski*, *Liebchenfried* i t. d.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Z Medyolanu piszą, że internacyonalna komisya do połączenia austryacko-sardyńskich kolei żelaznych, rozwiązała się d. 3go marca.

* W Hiszpanii zajmują się budową kolei żelaznych we wszystkich częściach kraju, do czego sprowadzono inżynierów z zagranicy, albowiem liczba krajowych okazała się niedostateczną.

* Z dniem 15 lutego r. b. zaprowadzono w Egipcie nową taryfę monety, która miała wywołać niemałe wzburzenie, zwłaszcza że drobnej monety zdawkowej niema wcale w obiegu.

* Nadzwyczajna potrzeba srebrnej monety zmusza mennice angielskie do nadzwyczajnych robót; 7 stępli są w Londynie w ciągłym ruchu i dostarczają tygodniowo mniej więcej jeden milion sztuk monet. Tak samo i mennice w Indyach pracują nieustannie, które nadto musiały być powiększone, by wystarczyć potrzebom kraju.

* Petersburgska *Gazeta handlowa* ogłasza wykaz petersburgskiego urzędu cłowego za rok 1858. Według tego wykazu w ciągu r. z. wyprowadzono przez Petersburg i oclono towarów za 95.275.000 rś. Wywóz wynosił 68.641.000 rś. W ogóle wywóz i przywóz towarów przez rosyjskich kupców wynosił 131.752.000 rś., przez zagranicznych zaś 31.289.000 rś. Cło pobrane od towarów tak przywiezionych jak wywiezionych w tymże roku wynosiło 13.099.000 rś., więcej przeto o 42.436 rś., niż w roku 1857.

* Targ Gdański zaczyna się nieco ożywiać: w przeszłym tygodniu przeszło z rąk do rąk 165 łasztów zboża; płacono pszenicę korzec pol. $5^1/_2$ rś., żyto $3^3/_4$ rś., jęczmień $3^1/_2$ rś., groch 5 rś., owies $2^1/_4$ rś.

* Ceny zboża w Pradze d. 5go marca: pszenica (mierzyca austr.) $4^1/_2$ zł., żyto $3^1/_2$ zł., jęczmień $2^3/_4$ zł., groch $4^1/_2$ zł., owies 2 zł.

* W obwodzie Wadowickim ceny zboża podniosły się na początku b. m.; płacą za pszenicę $2^3/_4$ zł., żyto $2^3/_4$ zł., jęczmień $2^1/_2$ zł., owies $1^1/_2$ zł.

* Na Ołomunieckim targu d. 23go lutego znajdowało się tylko 57 sztuk wołów; płacono za sztukę 56 do 90 zł.

* Na targ Lwowski d. 7. marca przypędzono 137 sztuk bydła rzeźnego; płacono za sztukę 51 do 64 zł.

Kurs Lwowski z d. 10. marca 1859.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	4	90
Dukat cesarski	4	97
Rosyjski pół-imperiał	8	52
Rosyjski rubel srebrny	1	63
Pruski talar kur.	1	59
Polski kurant i pięciozłotówka	1	20
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	81	30
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	71	56
Pożyczka narodowa	76	—

Kurs Wiedeński z dnia 11. marca.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	76	30
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	74	10
detto $4^1/_2$ % za 100 złr. „	—	—
detto 4% za 100 złr. „	—	—
detto 3% za 100 złr. „	—	—
detto $2^1/_2$ % za 100 złr. „	—	—
Pożyczka z losów. z r. 1834 za 100 złr. „	—	—
„ „ 1839 za 100 złr.	—	—
„ „ 1854 4% za 100 złr. „	—	—
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	72	50
Akcye banku narod. za 1000 złr. „	866	—
„ tow. kred. na 200 złr.	185	80
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „	435	50
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr. „	1645	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr. m. k.	70	—
„ Salma za 40 „ „	41	50
„ Pallfyego za 40 „ „	37	—
„ Clarego za 40 złr. „ „	35	50
„ St. Genois za 40 złr. „ „	35	—
„ Windischgrätza za 20 złr. „	22	—
„ Waldsteina za 20 złr. „ „	24	—
„ Keglevicha za 10 złr. „ „	14	25
Augsburg za 100 zł. pol. niem. w.	92	50
Bukareszt	15	67
Hamburg za 100 mark. banko	82	20
Londyn za 10 ft. szterl.	108	40
Medyolan za 300 lire austryackich	107	75
Paryż za 100 franków	43	20
Dukaty austryackie %	5	16
Korony	14	90

Przyjechali do Lwowa od d. 8.—11. marca.

PP. Trzeciak D. z Taurowa, Sokołowski J. z Werchraty, Dwernicki A. z Stanisławowa, hr. Gołuchowski A. z Wiednia. Topolnicki F. z Sanoka, Pietrzycki F. z Błażowa. — Hohendorf K. z Szutromińca, Schmidt E. z Kijowa, Pierzchała J. z Brzeżan, hr. Tarnowski F. z Stojanowa, Raczyński F. z Woli man., Melbachowski W. z Oleksiniec, Kołaczkowski M. z Aksmanic, Jego Exc. hr. Schlick, komendant armii z Wiednia.

Wyjechali ze Lwowa od d. 8.—11. marca.

PP. Łodyński S. do Koniuszek, hr. Jabłonowski S. do Nastasowa, Wiszniewski W. do Strzelisk, Jabłonowski F. do Wyżnian. — Chłopicki A. do Gniły, Chrzanowski P. do Warszawy, Skarbek Borowski L. do Krowicy, Grochowalski S. do Swirza, Małecki A. do Koźmy, Jordan T. do Nowego sioła, Zotta K. do Kisielowa, Pięczykowski M. do Medwedowiec, Reitzenstein A. do Końskiego. — Zawadzki S. do Firlejówki, Lityński W. do Litwinowa, br. Miklesko A. do Jas. hr. Borkowski M. do Mielnicy, hr. Drohojewski K. do Tamanowiec, Gromnicki J. do Laskowca, Jankowski L. do Bożykowa, Świeżawski A. do Szczepiatyna, Bielański W. do Turzego, Cybulski H. do Rosyi.

Wykaz
zmarłych w mieście Lwowie w miesiącu lutym.

Zmarło ogółem osób 222.

Chrześcian . . . . . 167)
Żydów . . . . 55.) dzieci 119.

Między tymi znaczniejsi:

Janda Jan, pens. kapitan. — Krzyżanowski Józef, c. k. urzędnik. — Klein Jakób, wojskowy urzędnik. — Br. Belwitz Rożyna, żona kontrolora komory celnej. — Vitali Anna, żona komisarza cyrkul. — Pawlowicz Zofia, wdowa po adwokacie. — Tullius Emil, akcesista namiestnictwa. — Rojecka Antonina, żona nauczyciela. — Zieniewicz Rozalia, wdowa po justycyaryuszu. — Żebrawski Władysław, zegarmistrz. — Boznańska Ewa, wdowa po rotmistrzu. — Sochacki Władysław, mechanik. — Mieczkowski Maciej, właściciel realności w Jaworowie. — Strutyński Bazyli, Dr. praw. — Krasicki Mikołaj, pen. urzędnik apelacyjny. — Cięszkowska Paulina, obywatelka. — Thürmann Olimpia, żona urzędnika. — Kunicka Karolina, żona urzędnika. — Auer Kazimierz, rytownik litograficzny.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.